

STRAŻNICY GALAKTYKI – Marvel w kosmosie

# NOWA Fantastyka

08 (383) 2014

MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



W SPRZEDAŻY OD 19 SIERPNIA

ISSN 0867-132X



INDEXS 358398

PROSZYŃSKI  
MEDIA



WWW.FANTASTYKA.PL

WYWIAD

Z TADEM WILLIAMSEM

WOJOWNICZE  
ŻÓŁWIE NINJA

PROZA

Liu • Sawicki • Gregory • Duszyński • Simmons

# HERCULES

W KINACH OD 25 LIPCA  
W 2D i 3D oraz IMAX



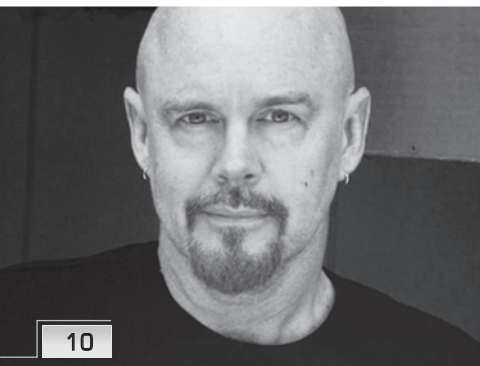
04



07

Bohaterowie, którzy na Ziemi przekroczyli wszelkie granice, prędzej czy później trafiają w kosmos. Marvel również zwrócił wzrok ku gwiazdom, dając szansę wielkoekranowego debiutu jednej z mniej znanych serii.

Niebawem na ekrany kin trafia „Wojownicze Żółwie Ninja”. Przekonajcie się, w jaki sposób undergroundowy hit o zielonych mutantach zamieszkujących podziemia Nowego Jorku stał się światowym fenomenem.



10



65

Dbam, aby moje książki miały magiczny pierwiastek, lecz pozostawały realistyczne – jak świat, w którym jest dobro i zło, ale nie jest proste. Na pewno znasz pojęcie hard SF, ja staram się tworzyć hard fantasy.

Największy bohater świata starożytnego, który wyszedł zwycięsko z dziesiątków przygód i sięgnął po zasłużoną chwałę na Olimpie, wciąż nie został należycie potraktowany przez kulturę popularną.

## PUBLICYSTYKA

- 2** ZAPOWIEDZI
- 3** ZASTRZYK PRZYSZŁOŚCI *Mateusz Wielgosz*
- 4** MARVEL W KOSMOSIE *Radosław Pisula*
- 7** IMPERIUM ZMUTOWANYCH NINJA *Paweł Deptuch*
- 10** PISZĄC MAM W GŁOWIE MUZYKĘ *Rozmowa z Tadem Williamsem*
- 14** FANTASTYCZNY ŚWIAT: BRAZYLIA CZ. 2 *Marek Grzywacz*
- 63** CENZOR, TWÓJ BRAT CZ. 2 *Maciej Parowski*
- 65** HERKULESA BOJE Z POPKULTURĄ *Jerzy Rzymowski*
- 72** WEHIKUŁ CZASU NARZĘDZIEM SPRAWIEDLIWOŚCI *Rafał Kosik*
- 73** ATAK MATEMATYKI... *Peter Watts*
- 78** KU! *Łukasz Orbitowski*

## PROZA POLSKA

- 17** KSIĘŻNICZKA I ŚPIĄCY RYCERZ *Andrzej W. Sawicki*
- 30** KOLCZASTY *Tomasz Duszyński*

## PROZA ZAGRANICZNA

- 39** ILUSTROWANA BIOGRAFIA LORDA GRIMMA *Daryl Gregory*
- 47** ODRODZENIE *Ken Liu*
- 56** RAJ NA PUSTYNI *Adrian Simmons*

## RECENZJE

- 67** KSIĄŻKI **74** FILM **76** KOMIKS



foto J. Lutas

## WSPÓŁCZESNY POLIHISTOR

Polihistor. Omnibus. Człowiek renesansu. Według definicji – osoba posiadająca rozległą wiedzę z wielu różnych dziedzin. Coraz trudniej znaleźć takich ludzi. Nie wynika to jednak z degrengolady naszego gatunku. Dużo łatwiej było stać się „człowiekiem renesansu” podczas renesansu. Jednak od czasów Leonarda da Vinci minęło pięćset lat i zakres wiedzy naukowej stał się niewyobrażalnie większy. To, co dawniej byłoby rozległą wiedzą z danej dziedziny, teraz jest płycizną, a i nowych gałęzi nauki pojawiły się dziesiątki, jeśli nie setki. Powiedzenie, że jeśli coś jest do wszystkiego, to jest do niczego, staje się coraz prawdziwsze również w odniesieniu do ludzi.

W ten oto sposób omnibusów wypierają specjaliści – już nawet nie w danej dziedzinie, jak nauki biologiczne, fizyczne czy ekonomiczne, ale w coraz węższych, uszczegółowionych dyscyplinach. Bez błędnie poruszają się na swoim podwórku, ale płacą za to cenę oderwania się od innych, często istotnych życiowo zagadnień. Problem pojawia się, gdy próbują zdobyć wiedzę z takiego nieznanego im zakresu. O ile w naukach ścisłych da się to jeszcze w miarę bezpiecznie zrobić, o tyle w dziedzinach humanistycznych czy społecznych coraz trudniej o obiektywne źródła, a coraz łatwiej o materiały podszyte indoktrynacją. Coraz częściej też rozmaite badania prowadzi się pod przyjętą tezę, manipulując próbą i wynikami, aby uwiarygodnić taką czy inną ideologię. W ostatecznym rozrachunku, najcenniejszą umiejętnością współczesnego człowieka staje się zdolność sprawnego docierania do wiarygodnych źródeł i oddzielania informacyjnego ziarna od plew. Współczesny polihistor, zanim posiędzie nową wiedzę, w pierwszej kolejności musi nauczyć się odróżniać rzeczywistość od fikcji.

Kto jak kto, ale fani powinni w tym przodować. Zapraszam do lektury!

*Jerzy Rzymowski*

*P.S. Miłośników cyklu „Science in fiction” Wawrzyńca Podruckiego uspokajam: kolejny odcinek już w październiku.*

## W NASTĘPNYM NUMERZE:

*Marcin Podlewski*  
**Dobranoc, Pimky Limky**  
*Peter Watts*  
**Olbrzymy**

**FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 4/2014**  
**OD 16 PAŹDZIERNIKA**



# MARVEL W KOSMOSIE

RADOSŁAW PISULA

CO MOŻNA ZROBIĆ Z BOHATERAMI, KTÓRZY NA ZIEMI PRZEKROCZYLI WSZELKIE GRANICE? GODZILLA, SPIDER-MAN, PAN KLEKS, JAMES BOND, JASON VOORHEES, A NAWET LEPRECHAUN Z POPULARNEJ SERII SLASHERÓW – WSZYSCY PRĘDEJ CZY PÓŹNIEJ ZOSTALI WYSŁANI W KOSMOS. MARVEL STUDIOS RÓWNIEŻ ZWRÓCIŁO WZROK W STRONĘ GWIAZD, DAJĄC SZANSĘ WIELKOEKRANOWEGO DEBIUTU JEDNEJ ZE SWOICH MNIEJ ZNANYCH SERII.



## ZDARZYŁO SIĘ JUTRO

**K**omiksowa przygoda Strażników Galaktyki zaczyna się dosyć przypadkowo. W 1969 roku **Arnold Drake** i **Gene Colan** zaprezentowali w 18 numerze antologii „Marvel Super-Heroes” świat Marvela w XXXI wieku. Przyszłość naznaczona została wielką ekspansją Ziemian na wszystkie planety Układu Słonecznego (a nawet dalej), gdzie powstawały kolonie zamieszkałe przez genetycznie zmodyfikowanych ludzi, przystosowanych do warunków panujących na poszczególnych obiektach astro-nomicznych.



Pierwsza grupa, która przyjęła miano Strażników Galaktyki, musiała stawić czoło jaszczurowatym najeźdźcom zwanym Bractwem Badoon. W jej skład wchodził: **Charlie-27** (stróż prawa z Jowisza o ciele jedenastokrotnie twardszym niż u przeciętnego człowieka), krystaliczny **Martinez** (ostatni mieszkaniec Plutona, emitujący z rąk fale ekstremalnego gorąca i zimna), **Yondu Udonta** (niebieskoscóry „szlachetny dzikus” z Centauri IV) oraz Vance Astro, zwany później **Majorem Victory** (telekinetyk, kosmiczna wariacja na temat Kapitana Ameryki).

Ten przypadkowy zbiór bohaterów z różnych planet, połączonych wspólnym celem, wyraźnie został zainspirowany niezwykle popularnym w latach 60. serialem „Star Trek”. Temat przewodni komiksu był prosty: wszyscy pochodzimy z tego samego źródła, dlatego musimy wspólnie zadbać o dobro naszego „domu” – bez względu na kolor skóry czy przekonania. Pomysł nie wzbudził jednak większego zainteresowania i zapewne zniknąłby w odmętach historii, gdyby pięć lat później nie zwrócił na niego uwagi jeden z najbłyszkośliwszych scenarzystów w historii komiksu.

## GWIEZDNI AWANTURNICY

**Steve Gerber** – prawdziwy ojciec Strażników – wyprzedzał swoją epokę o lata świetlne i do dnia dzisiejszego jego pomysły są niezwykle świeże, szczególnie gdy spojrzymy na nie przez pryzmat innych kolorowych zeszytów z tamtych czasów. To człowiek, który do śmierci w 2008 roku zaciekle walczył z odgórnymi ograniczeniami cenzury (na przykład fantastyczną serię „Howard the Duck” rozpoczął prezentacją antropomorficznego kaczonego rozważającego... samobójstwo). Był prawdziwym uosobieniem kontrkultury. Uwielbiał również wyciągać z lamusa najdziwniejsze postacie – nie interesujące nikogo innego w wydawnictwie – dzięki czemu przyczynił się do wybuchu popularności tak osobliwych kreacji jak wampir Morbius, zombie Simon Garth, Man-Thing, Syn Szatana czy kolektyw Defenders. Właśnie na łamach tej ostatniej serii przywrócił Strażników w pełnej chwałce, gdy Doctor Strange, Hulk, Valkyrie oraz Nighthawk pomogli futurystycznym herosom oczyścić Ziemię przyszłości z plagi Badoon. Okazało się również, że kobiety z tej rasy zostały zgromadzone na bagnistej planecie, gdzie raz do roku były gwałcone przez męskich osobników, aby zapewnić przetrwanie gatunku. Tylko Gerber mógł ukryć przed re-

NIEBAWEM NA EKRANY KIN TRAFIĄ „WOJOWNICZE ŻÓŁWIE NINJA”. PRZEKONAJCIE SIĘ, W JAKI SPOSÓB UNDERGROUNDOWY HIT O ZIELONYCH MUTANTACH ZAMIESZKUJĄCYCH PODZIEMIA NOWEGO JORKU STAŁ SIĘ ŚWIATOWYM FENOMENEM.



PAWEŁ DEPTUCH

# IMPERIUM ZMUTOWANYCH NINJA

**H**istoria „Teenage Mutant Ninja Turtles” (w skrócie TMNT) to klasyczna opowieść w stylu „od zera do bohatera”. Pod koniec 1983 r. dwudziestojednoletni **Kevin Eastman** oraz jego dobry przyjaciel i współlokator, **Peter Laird**, odpoczywając po ciężkim dniu pracy, zaczęli gryzmolić po kartkach. Eastman narysował żółwia stojącego na dwóch nogach w pozie à la Bruce Lee, trzymającego nunchaku i nazwał go Żółwiem Ninja. Laird podłapał pomysł, dla zgrzywki dodał przedrostek Zmutowany Nastoletni i do końca wieczoru wypełniali kartki kolejnymi interpretacjami pierwotnego konceptu. Idea spodobała się na tyle, że postanowili nie wkładać jej do szuflady. Przez kolejne cztery miesiące pracowali nad albumem, inspirując się m.in. „Daredevilem” i „Roninem” Franka Millera. Samotny żółw zmienił się w grupę czterech wojowników ninjutsu, szkolonych przez zmutowanego szczura, **Splintera**. Każdy otrzymał imię po słynnym renesansowym artyście (**Raphael**, **Leonardo**, **Donatello** i **Michelangelo**) oraz charakterystyczną bronią: sztylety sai, miecze katana, kij bō oraz wspomniane nunchaku.

## OD PUCYBUTA...

W marcu 1984 r. przyjaciele założyli wydawnictwo Mirage Studios. Eastman wykorzystał 500\$ ze zwrotu podatku, Laird wybrał całe oszczędności z konta (200\$), pożyczyli 700\$ od wuja Kevina i wydrukowali 3000 czarno-białych egzemplarzy pierwszego numeru. Pieniądzy starczyło im jeszcze na zamieszczenie jednostronicowej reklamy w popularnym magazynie „Comics Buyer's Guide”, co okazało się strzałem w dziesiątkę. Po opublikowaniu reklamy rozdzwoniły się telefony

od dystrybutorów. Zamówienia przekroczyły ich najśmielsze oczekiwania. Sukcesowi pomógł reporter z agencji prasowej UPI, którego tekst o TMNT został przedrukowany w niezliczonej ilości mainstreamowych gazet w USA. W rezultacie łączny nakład pierwszego zeszytu przekroczył 100 tysięcy, co w tamtych czasach było niezwykle wysokim wynikiem jak na komiks undergroundowy. Żółwie w mgnieniu oka zaczęły konkurować z najpopularniejszymi bohaterami Marvela i DC Comics.

Pierwszy zeszyt był prostą, zamkniętą opowieścią o zdradzie, zemście i honorze. Pełen krwawych i brutalnych jak na owe czasy pojedynków z podrzędnymi zbirami i wojownikami ninja w mrocznych alejkach Wielkiego Jąbłka, zwrócił na siebie uwagę. Cenzura nie dosięgnęła go swoimi szponami, a tak odmienna od innych komiksów przygoda – łącząca w sobie elementy sztuk walki, SF, japońskiego kina, bezkompromisowość i gęstą atmosferę – skazana była na sukces.

Dzięki nieoczekiwanemu sukcesowi twórcy mogli rzucić dotychczasową pracę i skupić się na tworzeniu następnych opowieści. Kolejny numer pojawił się w sprzedaży w styczniu 1985 w łącznym nakładzie 45 tys. egz. Zadebiutowała w nim **April O'Neil**, programistka z korporacji **Baxtera Stockmana** – drugiego po **Shredderze**, najbardziej rozpoznawalnego przeciwnika Żółwi. Każdy kolejny numer sprzedawał się lepiej od poprzedniego. Przyczyną były m.in. coraz ciekawsze postacie, jak zamaskowany mściciel Casey Jones, czy kosmiczna rasa naukowców, **Utromów**, przypominająca biegające mōzgi (to oni pośrednio byli przyczyną mutacji czwórki bohaterów). Różnorodność serwo-



## TAD WILLIAMS

(UR. 1957)

– AMERYKAŃSKI PISARZ FANTASY I SF, TWÓRCA TAKICH POPULARNYCH POWIEŚCI JAK „PIEŚŃ ŁOWCY”, „WOJNA KWIATÓW”, CYKLE „INNY ŚWIAT” I „MARCHIA CIENIA” ORAZ NAJSŁYNNIEJSZA TRYLOGIA „PAMIĘĆ, SMUTEK I CIERŃ” (AUTOR NIEBAWEM POWRÓCI DO JEJ UNIWERSUM SEQUELOWĄ TRYLOGIĄ „THE LAST KING OF OSTEN ARD”). W „NF” 02/2013 PUBLIKOWALIŚMY JEGO OPOWIADANIE „DZIESIĄTA MUZA”.



## ROZMOWA Z TADEM WILLIAMSEM

## PISZĄC MAM W G

**Joanna Kulakowska:** Trudno cię przeszkodzić w kategorii „człowiek renesansu” – byłeś wokalistą, pisałeś podręczniki wojskowe, realizowałeś programy telewizyjne i radiowe, pracujesz nad komiksami i scenariuszami filmowymi... A przede wszystkim napisałeś wiele powieści i opowiadań, w tym trzy monumentalne cykle. Jak znajdujesz czas na choćby połowę tych rzeczy?

**Tad Williams:** To pytanie staje się coraz ważniejsze z każdym rokiem. Wszystko, czym się interesowałem, ciągle mnie interesuje i znajduję nowe rzeczy. Na dodatek mam dzieci i życie rodzinne. Próbuje trzymać się zainteresowań, dopóki nie kolidują z pisaniem. Pisanie to moja praca. Czasem muszę przypominać ludziom, że potrzebuję nieco przestrzeni, bo akurat myślę! Myślenie, choć na pracę nie wygląda, jest jej kluczową częścią i jeśli mi się przerywa co kwadrans, nici z roboty. Większość z tego, co dokonałem, wyszła głównie dlatego, że byłem zainteresowany tematem i chciałem dowiedzieć się więcej.

**J.K.:** Pracowałeś na wieloma ciekawymi projektami, np. nad „Aquamanem” dla DC Comics, ale muszę przyznać, że szczególnie zaintrygowały mnie militarne podręczniki. To nie jest często spotykana praca.

**T.W.:** O, to była ciężka praca. Pierwsze dwanaście lat po ukończeniu szkoły spędziłem, uczestnicząc w bardzo różnych projektach – radio, teatr, granie w kapeli... Nie poszedłem na uniwersytet, więc musiałem znaleźć pracę, która wspierałaby element twórczy. Przez pewien czas chciałem być rysownikiem, dlatego we wczesnych latach 90. pracowałem dla firmy wykonującej slajdy instruktażowe i podręczniki dla armii USA. Rysowałem schematy śmigłowców – jak utrzymać je w dobrym stanie, jak dokonywać napraw pomiędzy misjami... I po jakimś czasie zacząłem pisać już prawdziwe podręczniki dla żołnierzy. To było ciekawe, bo odwiedzałem bazy wojskowe, a sam przecież niewiele wiedziałem na temat wojska.

**J.K.:** Nie byłeś w wojsku?

**T.W.:** Nie. Dorastałem po wojnie wietnamskiej, kiedy porzucono ideę poboru powszechnego. Wprowadzili nowe zasady, gdy miałem 18 lat, więc się nie złąpałem.

**J.K.:** Jaką muzykę grał zespół, o którym wcześniej wspominałeś? I jak się nazywał?

**T.W.:** Głównie gramy rock 'n' rolla, naszymi inspiracjami swego czasu byli The Who, David Bowie, Bonzo Dog Band (ekscentryczna komediowa angielska

kapela, której pewnie nikt nie kojarzy). Zaczynaliśmy w czasach punk rocka, ale nie czuliśmy się z nim związani, byliśmy bardziej ambitni. Nasze koncerty były bardzo wyszukane. Rozpadliśmy się, członkowie grupy Idiot zajęli się swoimi pomysłami, pozostaliśmy jednak w kontakcie i w ostatniej dekadzie ponownie się zawiązaliśmy. Świetnie się bawimy.

**J.K.:** Muszę przyznać, że nazwa „Idiota” kojarzy mi się raczej z punk rockiem...

**T.W.:** Nazwę wzięliśmy z „Makbeta” Szekspira, ponieważ jest tam fraza: Życie jest tylko przechodnim półcieniem, nędznym aktorem, który swoją rolę przez parę godzin wygrawszys na scenie w nicłość przepada – powieścią idioty, głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą. I tak zamierzaliśmy grać: głośno i wrzaskliwie, ale nic nie znacząc.

**J.K.:** Czy doświadczenia wokalisty i znajomość świata muzycznego miały realny wpływ na konstrukcję bohatera i treść „Wojny kwiatów”?

**T.W.:** Jak najbardziej. Theo jest inną wersją mnie – kimś, kto nie miałby tyle szczęścia, nie miałby wsparcia rodziny. Muzyka w ogóle przewija się przez moją twórczość, jest formą magii. Patrząc z innej perspektywy, czuję, że pisanie powinno być jak muzyka – trzeba wiedzieć, kiedy przyspieszyć,



# FANTASTYCZNY ŚWIAT – BRAZYLIA

CZĘŚĆ 2

MAREK GRZYWACZ

W OKRESIE DYKTATORY  
WOJSKOWEJ 1964-  
1985 BRAZylijska  
FANTASTYKA LITERACKA  
PRZEŻYWAŁA  
POWAŻNY REGRES,  
A PISARZE KREŚLILI  
GŁÓWNIEM MROczne,  
ANTYUTOPIJNE WIZJE.  
OZNAKĄ RENESANSU  
PO ZMIANIE WŁADZ  
OKAZAŁA SIĘ POCZYTNA  
TRYLOGIA HARD SF  
JORGE LUIZA CALIFE,  
KTÓRA POKAZAŁA,  
ŻE BRAZylijscy  
FANTAŚCI  
NIE POWIEDZIELI  
JESZCZE OSTATNIEGO  
SŁOWA.

CRIS(TINA) LASAITIS

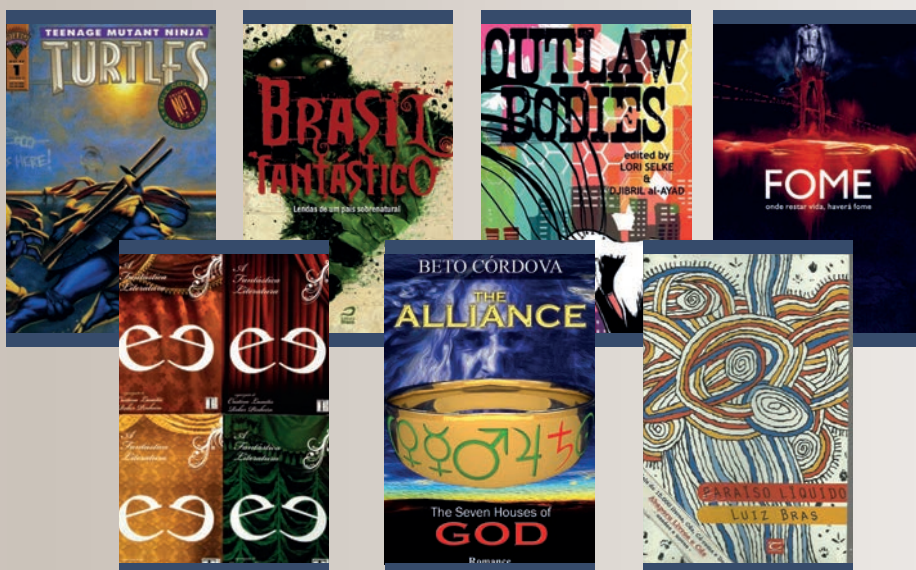


**S**am Calife do dziś utrzymuje się na szczycie, o czym świadczy niedawna akcja wydawnictwa Devir, które wypuściło jednotomowe wydanie sagi w 2010 roku, jej świeżo napisany prequel „Angela entre dois Mundos” w 2011 oraz wybór najlepszych opowiadań autora z lat 80. i 90. w 2012. Wracając jednak do 1985 roku, trzeba powiedzieć, że sukces Calife zwrócił uwagę wydawców na lokalną fantastykę.

Mowa tu zarówno o nowych graczach, np. portugalskim domu wydawniczym Caminho, jak i wskrzeszonych projektach, zwłaszcza G.R.D. – Dórea rozpoczął w 1987 kolejną serię wydawniczą, wzorowaną na tej z lat 60. Ważny był powrót profesjonalnych magazynów, z których najlepiej radziła sobie brazylijska edycja „Asimov's Science Fiction” – zorganizowała nawet ogólnokrajowy konkurs na opowiadanie, którego literackie pokłosie znalazło się w antologii G.R.D z 1993, „Tríplice universo”. Z najistotniejszych pisarzy wywodzących się z fanzinów trzeba wymienić **Braulio Tavaresa**, który w 1990 roku wygrał nagrodę fundowaną dorocznie przez Caminho zbiorkiem opowiadań „**Rdzeń kręgowy wspomnień**” („A Espinha Dorsal da Memória”), łączącym SF z realizmem magicznym i postmodernizmem. Do dziś wyjątkowo aktywny jest **Gerson Lodi-Ribeiro**, którego specjalnością są historie alternatywne. Jego pierwszym sukcesem na tym polu był cykl opowiadań zapoczątkowany nagradza-

nym tekstem „**Wampir z Nowej Holandii**” („O Vampiro de Nova Holanda”), przedstawiający dzieje Brazylii podzielonej na trzy państwa – holenderską Nową Holandię, Brazylię Portugalską oraz kraj wyzwolonych afrykańskich niewolników, Palmares – z powodu innego przebiegu wojen czasów kolonizacji. Za wpływowego autora uznaje się też **Henrique Villibora Flory'ego**, który wydał w latach 1989-1992 w G.R.D. cztery książki, po czym zniknął ze sceny. Jego pierwsza powieść, „**Projekt Ewolucja**” („Projeto Evolução”), ukazywała katastroficzną wizję zagłady Ziemi spowodowaną uformowaniem się czarnej dziury, a równoległe konflikt pomiędzy orędownikami wolności seksualnej a konserwatywnym reżimem, który z powodu pandemii groźnego wirusa przenoszonego drogą płciową (wzorowanego na AIDS) wprowadził iście faszystowskie środki zapobiegawcze.

Działalność fanowska przyniosła próby usystematyzowania ogólnej wiedzy o fantastyce. Opracowania stworzyli R. C. Nascimento (założyciel CLFC) i Braulio Tavares, a Léo Godoy Otero w podobnym dziele z 1987 pioniersko poświęcił cały rozdział fantastyce z Brazylii. Rodziło się też pragnienie nadania rodzimej SF oryginalniejszego sznytu. Szeroko dyskutowanym wyrazem tych poszukiwań był „**Manifest Kanibalistyczny Brazylijskiego Science Fiction**” („Manifesto Antropofágico da Ficção Científica Brasileira”) pisarza **Ivana Carlosa Reginy**, wzorowany na „Manifestie



# KSIĘŻNICZKA I ŚPIĄCY RYCERZE

ANDRZEJ W. SAWICKI

**B**łękitne niebo przecinały czarne pioruny tachionowych wyładowań. Niczym smagnięcia gigantycznego bicia wiązki chłostały niebo, cięły je strumieniami ujemnej energii, cofającymi w czasie kilometrowe fragmenty przestrzeni. Wiatr ryczał, powietrzem wstrząsały basowe gromy, od których dygotały ściany domów i brzęczały szyby.

Widowisko oglądane z górnych poziomów Obrotowego Miasta wyciągnęło na ulice i place setki tysięcy gapiów. Rzemieślnicy, ich terminatorzy i czeladnicy porzucili pracę, dołączyła do nich czeladź służebna, żebracy, dziwki, a także robotnicy z wszystkich fabryk żelaznych górnych dzielnic. Zamarł harmider na dziesiątkach targowisk, ustali w pracy piaskarze i węglarze, pilarze i obchodni szlifierzy. Zatrzymały się powozy i dorożki, stanęły tramwaje konne i pocztowe dyliżanse, lokomotywy z gwizdem zatrzymały się na dworcach. Całe miasto zamarło w oczekiwaniu.

Nad zamarłymi z przerażenia i ciekawości dzielnicami, mierzącymi w niebo wieżami kościołów i pałaców, kłębiły się chmury. Kotłowały się oświetlane strumieniami światła, które już dawno przeminęło. Migotały w blasku setek dawnych wschodów i różowiły się w tysiącach przeszłych zachodów. Chaotycznie przybierały intensywnie granatową barwę mroźnego nieboskłonu i oślepiająco białą upalnych, letnich popołudni. Strzelały piorunami przebrzmiałych burz i pluły strumieniami dawno spadłego śniegu.

Widowisko obserwowała maszerująca pnącymi się w górę uliczkami pałacowej dzielnicy młoda kapitan gwardii cesarskiej, Anngara D-Pante. Dziewczyna niedawno skończyła dwadzieścia dwa lata, lecz mimo tak młodego wieku omal nie została szefem szwadronu lekkobrojnych. Niekoniecznie z racji bojowej sprawności, po prostu jako córce księcia krwi, feldmarszałka dowodzącego armią jednej z trzech bojowych dzielnic miasta, należało się jej to z racji urodzenia. Nie znać było to jednak, że wszystko mu zawdzięczała; jako żołnierz, z krótkim miotaczem grawitonowym w garści, wzięła udział w wielu potyczkach z rdzawym plugastwem wypełzającym z otchłani w Morzu Niedokończonym.

Niestety, jej doskonale zapowiadająca się kariera gwałtownie się skończyła.

Cztery miesiące wcześniej Anngarze zaczęły doskwierać bóle w podbrzuszu, które początkowo wzięła za niespodziewanie dotkliwą miesięczną przypadłość. Niestety, skurcze nie minęły wraz z upływem krwi, za to stopniowo się nasiliły. Z dnia na dzień coraz bardziej odbierały jej siły i skupiały wszystkie myśli, koncentrowały kapitan na tajemniczym źródle cierpienia tkwiącym gdzieś w środku ciała. Nawet teraz, gdy na niebie materializował się koszmar z najpaskudniejszych prognoz metatechów, niespecjalnie ją to przejęło. Spoglądała w niebo wielkimi, ciemnymi oczami, ale nie błyszczało w nich już żywe zainteresowanie czy strach. Znikła z nich młodzieńcza żywiołowość i ciekawość, pełgał w nich tylko ból i zmęczenie.

Skinęła głową gwardzistom pilnującym bocznej, pomniejszej bramy pałacu. Wpuścili ją i natychmiast zaryglowali wrota, na ulicy bowiem zebrał się już falujący tłum. Tylko patrzeć, gdy z przerażenia ogarnie go obłęd. W chwilach zagrożenia czy niezwykłych wydarzeń ludzie lgnęli do siebie, gromadzili się w ogromne hordy, które słuchały grzmiących radykałów i fanatyków. Zawsze dochodziło do zamieszek, plądrowania składów towarowych, linczów, a czasem szturmów na pałace lub kościoły. Zależało, przeciw komu obrócił się gniew przerażonej tłuszczy. Dziś podniecenie tłumy mogli wykorzystać zausznicy którejś z frakcji próbującej podkopać władzę cesarza i przywrócić republikańskie rządy. Na wszelki wypadek gwardia już szykowała się do pierwszych, przewencyjnych wypadów, by zanim dojdzie do burd, wyłapać prowodyrów. Wzmocniła też warty przy wejściach do cesarskiej siedziby.

Anngara, zaciskając zęby, wspięła się po labiryncie schodów z czarno oksydowanego żelaza na wyższe piętra pałacu. Przy przejściu do ostatniego kręgu musiała zmobilizować wszystkie siły, aż wreszcie nie wytrzymała i wstrzyknęła sobie w udo zastrzyk z morfiną, pochodzący z wojskowego pakietu osobistego.

Przed wrotami wartę pełnili czterometrowe mechaborgi, w których wnętrznościach tkwiły ciała najwybitniejszych wojowników poległych w boju. Po śmierci ich umysły zostały podpięte do maszyn i teraz napędzały potężne cielska stalowych żołnierzy. Budzący grozę strażnicy przepuścili ją tylko dlatego, że była córką księcia-feldmarszałka D-Pante. Znalazła się oto w samym sercu miasta i państwa, skąd rządono Obrotowym Miastem i cesarstwem w jednym.

Zanim weszła na złote pokoje, spojrzała uważnie w czarne otwory oczne mijanego mechaborga.

– Wygodnie w tym blaszanym wdianku, truposzu? – spytała, ale nie czekała na odpowiedź.

Wyprostowała się dumnie i pomaszerowała skąpanym w blasku gazowych lampionów korytarzem, stukając podkutymi butami. Wyszła wprost do ogrodów, znajdujących się na rozległej werandzie unoszącej się jakieś pięćdziesiąt cesarskich kroków nad leżącą poniżej dzielnicą. Wśród klombów, szczydrze zapełnionych kwitnącymi roślinami, spacerowały damy w krynolinach, liczny fraucymer cesarzowej, nieustannie knujący przeciw sobie nawzajem i skupiony na niekończącej się walce o wpływy. Damom towarzyszyli przystojni oficerowie gwardii, dyplomaci i wyżsi urzędnicy, arystokraci i nieliczni kapłani. Błyszczało od złotych guzików na mundurach, grubych akselbantów, orderów, ciężkich epoletów, jedwabnych fularów i surdutów. Anngara skrzywiła się zniesmaczona.

Kwiat cesarstwa spoglądał z ciekawością w chłostane biczami tachionów niebo, ale zasadniczo zajęty był tym co zwykle. Podchodami, polityką, załatwianiem pokątnych interesów, romansami i nieustannym knuciem. Damy chichotały, trzepotały wachlarzami i długimi rzęsami, ich adoratorzy szczerzyli się w uśmiechach i przeżyli piersi. Świat dygotał, wszystko wska-

# KOLCZASTY

## TOMASZ DUSZYŃSKI

Nie pamiętał innego życia. Może czasem miał jakieś przebitki wspomnień, sceny przypominające te ze starych pozółkłych fotografii o pomiętych, zagiętych rogach. Może w jego umyśle pojawiała się jedna lub dwie twarze. Na chwilę, jakby wpadały z nieoficjalną wizytą, sprawdzić, czy wciąż istnieje. Z czasem jednak i one stawały się nieuchwytnie, rozmyte, nierzeczywiste. Niby postaci duchów, przezroczyste, niechętnie, by dzielić się swoimi tajemnicami.

Może sprawiła to wojna... Ale przecież ona tak jakby dla niego nie istniała. I nie trwała wiecznie. Owszem, widział łuny pożogi wspaniałych miast. Głód w oczach dzieci, przemoc tych, którzy zachwycali się sztuką, potrafili rozprawiać o niej niczym poeci, by potem nacisnąć spust bez cienia wyrzutu. To oni zapominali, czym jest szlachetność i człowieczeństwo, choć potrafili opisać je bezbłędnie pięknymi słowami, których nawet nie rozumiał. Więc może winny był on sam? Tego, kim był... tego, kim być nie mógł?

Wspomnienia. Pani Nina sugerowała, żeby nie zawracał sobie tym wszystkim głowy. Nie było potrzeby. Tamten czas minął jak mroki średniowiecza. Przyszedł okres oświecenia, nowego życia, pełnego inspirujących wyzwań. Pewnie miała rację. Pewnie oni wszyscy mieli rację.

\*\*\*

**Van Hooten Circus zaprasza na niesamowite, niepowtarzalne i niezwykle przedstawienie! To jedyna szansa na spotkanie legendarnych zwierząt Atlantydy, tancerzy plemienia Hutu, legendarnego Samsona, siłacza o nadludzkiej mocy, Gwiazdnych Ludzi, czarnoksiężnika Merlina, Pegaza i KOLCZASTEGO – CZŁOWIEKA JEŻA! Przyjdź, twoje miasto odwiedzamy tylko raz w tym stuleciu!**

Tylko raz w tym stuleciu. Nie on wymyślał hasła reklamowe. A szkoda. Wydawało mu się, że ma do tego talent.

Czego ludzie szukali w cyrku? Magicznych stworzeń? Wydumanych atrakcji balansujących na granicy kiczu i dobrego smaku? A może po prostu chwili rozrywki i zapomnienia?

Nie jemu to rozstrzygać. W czasie wojny cyrk pełnił przecież inną rolę... Tę widoczną i tę, która pozostawała ukryta dla osób postronnych.

Ich drogę wyznaczał urząd propagandy. Od miasta do miasta, tam, gdzie miano zapewniać rozrywkę po to, by kilka zdjęć ozdobiło szpalty wydania specjalnego, by okupanci mogli pokazać, jakie rozrywki zapewniają zadowolonym z nowego stanu rzeczy mieszkańcom. Przyjeżdżali w miejsca, gdzie im kazano i gdzie płacono. Tak jak teraz, gdy pojawili się na przedmieściach Warszawy.

Wóz skrzypiał, trzeszczały piasty, koła, deski podłogi i skielec, na którym rozwieszono reklamowe płótno. Czasem miał wrażenie, że sam skrzypi najdrobniejszą kosteczką, której nie jest w stanie umiejscowić. To skrzypienie, irytujący dźwięk,

nie opuszczał go potem przez długie dni, a nawet tygodnie, niemal do momentu, w którym znów musieli ruszać w drogę. Coś jak swędzenie w miejscu, którego nie jesteś w stanie określić lub osiągnąć. Wydawałoby się, że jeszcze chwila, a odetniesz pół ciała, byle tylko pozbyć się tego demonicznego uczucia.

Mówią, że do wszystkiego można się przyzwyczaić. To nieprawda.

Mijali posterunki, długie kolumny niemieckich czołgów. Żołnierzy, którzy na ich widok zachowywali się jak dzieci. Siedem wozów, jeden za drugim, niczym mityczna karawana. On zwykle patrzył w otwarte ze zdumienia oczy dzieci, oni patrzyli na wjeżdżający majestatycznie cyrk. Już po chwili dostrzegali tylko jego. Wskazywali sobie palcami. Te mniejsze dzieci zakrywały usta z przerażenia, śmiały się, nie wierząc w to, co widzą. Biedne, obdarte, brudne... A przecież to one uważały jego za dziwoląga. Reakcje były różne, ludzie byli różni. Odraza, fascynacja, niedowierzanie, lęk... ale nigdy obojętność. To dobrze. Nie lubił ludzi, którym zobojętniało życie, którzy przestali reagować na otaczającą ich rzeczywistość. Nie byli martwi, ale też nie byli żywi. Kto wie, jak z takimi postępować.

Zawsze oblewał się rumieńcem. Przewycięzał odruch, by schować się w środku wozu. Dyrektor Van Hooten nie pozwalał mu na to. Teraz stanowił on żywą reklamę cyrku. Mówił całym sobą: przyjdźcie, zobaczcie, pocujcie... dotknijcie? To ja, Kolczasty! Niemożliwe staje się możliwe. Cuda tworzymy w kilka chwil, magią żyjemy na co dzień. Nawet wasze umęczone miasto może zażyć światowej rozrywki. Nawet wy, umęczeni wojną ludzie.

I wtedy naprężał się, marszczył czoło lub łagodniał, w zależności od nastroju. Grał. Produkował wrażenia, wbrew sobie, niczym maszyna, której nikt nigdy nie pytał, czy maszyną chce być. Przypisali jej funkcję, naciskają guziki i pozostawiają samej sobie, wiedząc, że wykona swoje zadanie. Przynajmniej dopóki się nie zepsuje.

Ważny był sam wjazd, nawet podrzędną ulicą, byle blisko domów, straganu czy targu. Planowali podróż tak, by nie wjechać podczas godziny policyjnej. Pan Van Hooten pieczołowicie obierał trasę, sprawdzał jak, którądy, jakim tempem i o której porze. Wieść niosła się szybko. I o człowieku jeżu, i o Samsonie, a nawet tancerzach Hutu, którzy po rozładunku szli na miasto, przyciągając na widowisko. Ale nie tutaj... Nie w Warszawie. Tutaj ludzie traktowali ich jak powietrze. Jakby byli jedynie zjawami, które nawiedziły ponurą rzeczywistość okupowanego miasta.

\*\*\*

– I po co ta mina?

Pani Nina przytąpywała go na różnych rzeczach, także tych wstydliwych. Niejedna zjawą mogłaby się od niej na-

# ILUSTROWANA BIOGRAFIA LORDA GRIMMA

*(The Illustrated Biography of Lord Grimm)*

DARYL GREGORY

Dwudziesta druga inwazja na Trowenię zaczęła się od smugi purpury na tle szarego nieba, szybkiej jak machnięcie pędzla. Czerwona plama przemknęła ze świstem przez wyspę z zachodu na wschód i wystrzeliła na morze. Chwilę później grom fali uderzeniowej przepłoszył ptaki zataczające koła nad zakładem przetwórstwa rybnego, które z piskiem pospadały z nieba.

– Czy to... to on, prawda? – odezwała się dziewczyna.

– Nigdy nie widziałas UManą, Elena? – zdziwił się Jürgo.

– Nigdy na własne oczy.

Dziewiętnastoletnia Elena Pendarewa, młodsza od reszty o przynajmniej dwie dekady, była jedyną kobietą w załodze. Razem z pozostałymi pięcioma członkami jednostki spawalniczej blach grubych wisiała sto dziesięć metrów nad ziemią, jedząc lunch na wielkim stalowym ramieniu Mordbota Prime. Olbrzymi robot, najnowszy z długiej serii broni ostatecznych, był nieukończony, z niepomalowaną skórą upstrzoną ptasimi odchodami, pustymi działkami napierśnymi, otwartą kopułą głowy osłoniętą jedynie impregnowanym brezentem.

To Jürgo wpadł na pomysł, żeby zjeść lunch na szczycie wieży. Mieli mnóstwo czasu – piąty dzień z rzędu blacha stalowa na poszycie Mordbota nie dotarła z odlewni, a załoga spawalnicza nie miała nic do roboty poza czyszczeniem sprzętu i grą w karty, dopóki strażnicy nie ogłoszą fajrantu.

To był dobry dzień na piknik. Wyjątkowo ciepły jak na wiosnę wiatr zawiewał z doków, przynosząc zapach morza tylko trochę zmącony odorem oleju napędowego i rybich wnętrzności. Z ramienia olbrzyma załoga widziała w dole całą stolicę, od portu i dzielnicy przemysłowej pod sobą, po starówkę na zachodzie i rzędy szarych blokowisk wznoszących się dalej. Jedynymi obiektami, które przewyższały ich punkt obserwacyjny, były czarne iglice Zamku Grimm, wyciosane ze stoków góry Kriegstahl, oraz szczyt jej samej.

– Wiesz, co musisz zrobić, Elena – poradził z udawaną szczerością Werner, najstarszy z grupy, mechażnierz-weteran, w którego ciele więcej było metalu niż materii organicznej. – Twój pierwszy übermensch, musisz pomyśleć życzenie.

– A „o, kurde” to życzenie? – odcięła się dziewczyna.

Werner obrócił się na kikucie z gumowym czubkiem, by podążyć za jej spojrzeniem. Postać w czerwieni zawróciła już nad wschodnim morzem i mknęła teraz znów w stronę wyspy. Słońce odbijało się od czegoś długiego i metalowego w jej rękach.

UM zanurkował wprost ku nim.

Nie było gdzie się skryć. Załoga siedziała na gołej półce metalu między wieżą a niemal pionowym profilem głowy robota. Elena padła na płask i rozłożyła ręce na metalowej powierzchni, z całej siły przywierając do niej.

Nikt inny nie drgnął. Może to ze starości, a może dlatego, że wszyscy byli weteranami, dawnymi zoomandosami, mechażnierzami i strażnikami zamkowymi. Widzieli dziesiątki UManów, a nawet z nimi walczyli. Elena nie wiedziała, czy naprawdę nie czuli strachu, czy po prostu byli zbyt starzy, żeby dbać o swoje życie.

UM mignął obok ze świstem, wprawiając stal pod nią w drgania. Uniosła wzrok w samą porę, by dostrzec błysk metalu, szkarłatną pelerynę, ciemne buty – i wtedy postać wbiła się w mur Zamku Grimm. W powietrze wyleciały obłoki kamieni, zaprawy i pyłu.

– Przerwa na lunch skończona – oznajmił Jürgo z estońskim akcentem.

Skrzynki na narzędzia zostały rozrzucone, papierowe worki uleciały z wiatrem. Elena wstała. Jürgo podniósł pojemnik na lunch jedną ze szponiastych stóp, rozłożył dziurawe, przyprószone sadzą skrzydła, wychylił się i spojrzał w dół, zastanawiając się. Jego ramiona i szyja były kościste jak zawsze, ale przez ostatnie kilka lat dorobił się piwnego brzuszka.

– Jürgo, możesz jeszcze latać? – zaniepokoiła się dziewczyna.

– Oczywiście – odparł. Przypiął pojemnik do pasa i cofnął się znad krawędzi. – Ale chyba nie mam uprawnień do korzystania z tej przestrzeni powietrznej.

Reszta załogi stłoczyła się już w windzie. Elena i Jürgo wcisnęli się do środka i klatka zaczęła powoli opuszczać się, szczękając i skrzypiąc.

– Jak myślisz, o co chodzi tym razem? – zarządził Werner przez mechaniczne płuca. – Stary Nitowany Łeb porwał jedną z ich kobiet?

Tylko najstarsi weterani mogli bezkarnie sztydzić z Lorda Grimma przy świadkach. Werner przeżył co najmniej cztery inwazje, o których wiedziała. Z góry zakładano, że jego lojalność wobec Trowenii wykraczała poza zwykły patriotyzm, przechodząc w coś jakby poczucie własności.

– Walczyłem kiedyś z taką dziewczynką wywijającą mieczem, PaniEnergia... – odezwał się Guntis, szary płaz o granulowanej skórze i łotewskich korzeniach.

– Power Woman – poprawiła Elena po angielsku. Dziesiątki razy czytała swojemu małemu braciszkowi „Ilustrowaną biografię Lorda Grimma”, zanim sam nauczył się to robić. W jej aneksie zamieszczono wielojęzyczną listę wszystkich najważniejszych przeciwników Lorda.

– O właśnie, Par-ler Łu-men – powtórzył Guntis, naśladując ją. – Miała olbrzymie...

– Moce – dokończył dobitnie Jürgo, który był przyjacielem ojca Eleny i często grał rolę troskliwego wujka.

– Chyba chciał powiedzieć „cycki” – zauważyła Elena. Kilku mężczyzn zaśmiało się.

– Nie! Jürgo ma rację – podjął Guntis. – To nie były zwykłe cycki. Miały moce. Wydaje mi się, że jeden coś do mnie mówił.

## ODRODZENIE

(Reborn)

KEN LIU

*Każdy z nas ma poczucie, że jego zachowaniem kieruje jakieś jedno wyraźne wyodrębnione Ja. Jest to jednak złudzenie, powstające w wyniku ciężkiej pracy mózgu (...)*

Steven Pinker, „Tabula rasa. Spory o naturę ludzką”,  
przeł. Agnieszka Nowak

Pamiętam swoje Odrodzenie. Uczucie to porównałbym do tego, jak wyobrażam sobie, że czuje się ryba wrzucona ponownie do morza.

Osąd powoli zbliża się do Fan Pier z Boston Harbor, jego metaliczny kadłub w kształcie dysku zlewa się z otaczającą ciemnością, a wygięta ku górze górna część przypomina ciężarny brzuch.

Rozmiarem dorównuje gmachowi sądu federalnego poniżej. Wokół unosi się kilka statków eskortujących, a odbijające się od ich powierzchni światło czasem układało się w kształty przypominające twarz.

Zebrani wokół gapie ucichli. Osąd, pojawiający się cztery razy do roku, cały czas przyciąga znaczne tłumy. Obserwuję zwrócone ku górze twarze. Większość bez wyrazu, część jakby onieśmiewiona. Kilku mężczyzn szepce coś między sobą i podśmiewa się. Zwracam na nich uwagę, ale nie przesadnie. Od wielu lat nikt nie dopuścił się publicznego ataku.

– Latający talerz – mówi jeden z mężczyzn, trochę za głośno. Kilka osób odsuwa się od niego, chcąc się zdystansować. – Pieprzony latający talerz.

Tłum pozostawił tuż pod Osądem puste miejsce. Grupa Tawnin stoi na jego środku, gotowa powitać Odrodzonych. Nie ma wśród nich Kai, moju partnera. Powiedział mi, że widział ostatnio zbyt wiele Odrodzeń.

Kai raz wyjaśnił, że Osąd został zaprojektowany w ten sposób jako ukłon w stronę naszych lokalnych tradycji, przywołując historyczne wyobrażenia małych zielonych ludzików i Planu 9 z kosmosu.

*To z tego samego powodu, dla którego wasz dawny sąd został zbudowany z rotundą u szczytu, żeby przypominać latarnię morską, światło sprawiedliwości, będące oznaką szacunku dla związanej z morzem historii Bostonu.*

Tawnin z reguły nie interesuje historia, ale Kai zawsze popierał wkładanie więcej wysiłku w dostosowywanie się do oczekiwań miejscowych.

Powoli przeciskam się przez tłum, żeby zbliżyć się do grupy szepczących. Wszyscy mają na sobie długie, grube płaszcze, doskonale pozwalające ukryć broń.

Ciężarny Osąd otwiera się u góry i w niebo wystrzela wiązka złotego światła, a ciemne chmury odbijają ją z powrotem ku ziemi pod postacią delikatnej, niepozostawiającej cieni poświaty.

Wzdłuż całej krawędzi Osądu otwierają się okrągłe drzwi, z których wysuwają się długie, sprężyste liny. Wiszą, wiją się i wyciągają niczym macki. Osąd wygląda jak zawieszona w powietrzu meduza.

Na końcu każdej liny znajduje się człowiek, przyczepiony jak ryba na haku przez port Tawnin umiejscowiony nad kręgosłupem, między łopatkami. Gdy liny powoli opadają ku ziemi, pos-

taci na ich końcach ospale poruszają rękami i nogami, kreśląc wdzięczne wzory.

Już prawie byłem przy grupie szepczących. Jeden z nich, ten, który wcześniej odezwał się trochę za głośno, miał ręce schowane za kłapami swojego grubego płaszcza. Przyspieszam, odpychając ludzi na boki.

– Biedni frajerzy – mówi pod nosem, patrząc na zbliżających się coraz bliżej do pustego placu Odrodzonych, wracających do domu. Widzę, jak jego twarz przybiera wyraz determinacji prawdziwego fanatyka, Ksenofoba gotowego zabić.

Odrodzeni już niemal dotykają ziemi. Mój cel czeka na chwilę, w której liny z Osądu zostaną odłączone, kiedy Odrodzeni nie będą mogli zostać wciągnięci z powrotem do góry, na chwilę, w której Odrodzeni jeszcze niepewnie stoją na nogach, nie do końca wiedzą, kim są.

Jeszcze niewinni.

Dobrze pamiętam tę chwilę.

Prawe ramię mojego celu drga, kiedy próbuje on wyciągnąć coś spod płaszcza. Gwałtownie odsuwam dwie kobiety i wyskakuję do przodu, krzycząc: „Stój!”

Świat zwalnia, kiedy ziemia pod Odrodzonymi wybucha jak wulkan, a oni sami, razem z obserwującymi ich Tawnin, są rzućeni w powietrze, z kończynami opadającymi, jak u marionetek z obciętymi linkami. Kiedy wpadam na mężczyznę, wszystko przesłania fala gorąca i światła.

Procedury związane z przyjęciem podejrzanego i zabandażowanie ran, które odniosłem w wybuchu, zajmują kilka godzin. Kiedy wreszcie puszczają mnie do domu, jest już po północy.

Przez wprowadzoną godzinę policyjną ulice Cambridge są puste i spokojne. Na Harvard Square stoi flota samochodów policyjnych, kilkanaście migoczących niesynchronicznie sygnałów. Zatrzymuję się, opuszczam szybę i pokazuję odznakę.

Młodzik w mundurze zasysa powietrze. Imię „Joshua Rennon” może mu samo w sobie nic nie mówić, ale zauważył czarną kropkę w górnym prawym rogu mojej odznaki, która zapewnia mi dostęp do strzeżonego kompleksu mieszkalnego Tawnin.

– Ciężki dzień, sir – mówi. – Ale proszę się o nic nie martwić, zabezpieczamy wszystkie drogi do pana budynku.

Stara się, żeby „pana budynku” zabrzmiało swobodnie, ale słyszę emocje w jego głosie. *To jeden z tych. Żyje z nimi.*

Nie odchodzi od samochodu.

– Jak idzie śledztwo, jeśli można zapytać? – Omiata mnie wzrokiem, a głód jego ciekawości jest tak silny, że niemal namacalny.

Wiem, że pytanie, które naprawdę chce zadać, brzmi: *Jak to jest?*

Zwracam twarz przed siebie. Podwijam szybę.

Po chwili młody policjant odsuwa się, a ja mocno naciskam gaz, tak że opony wydają satysfakcjonujący pisk, kiedy odjeżdżam.

Otoczony murem kompleks kiedyś nosił nazwę Radcliffe Yard.

Otwieram drzwi naszego mieszkania, a miękkie, złote światło, które Kai preferuje, przyprawia mnie o dreszcz.

# RAJ NA PUSTYNI

(A Paradise of Wasteland)

ADRIAN SIMMONS

Piątego dnia po burzy piaskowej Lemyta poszła zobaczyć świat, który narysowała na ziemi. Pochyliła się nad nim, nie sterana jeszcze życiem na tyle, by musiała przykucać. Rysunek przecinały ślady łap szakala i myszokoscza, widniał też na nim wielki odcisk pozostawiony przez żyrafę. Sam fakt, że żyrafa zapuściła się w tak odległe rejony gór Alír, był czymś niespotykanym, ale nadeptanie przez nią na ten rysunek świata, dokładnie w miejscu, gdzie sieć ludzkości stykała się z kłębami ducha... to mogło oznaczać bardzo wiele. Albo nic.

Dwa dni później, wracając z ogródka z małym koszykiem soczewicy, Lemyta zobaczyła żołną czekającą na nią na nadprożu chaty. Nie była więc zaskoczona, kiedy lisy zaczęły nawoływać:

- W górach pojawili się ludzie! Ludzie na koniach!

Bez słowa zajęła się ogrodem. Miała tu w górach niewielki plac ziemi, który podlewała starannie zbieraną deszczówką. O pół dnia drogi na północny zachód piasek bezlitośnie smagał góry Alír, które niewzruszenie i cierpliwie przyjmowały każde, nawet najsilniejsze jego uderzenie. Tutaj jednak zamiast piasku znajdowała się prawdziwa ziemia; wierna zwierzętom oraz duchom gór czarownica mogła żyć z niej całkiem nieźle.

Kiedy karmiła prosem kurczaki, hieny zawołały do niej swoimi szczekliwymi głosami. Być może to lisy im powiedziały, a może zorientowały się same.

- W świętych górach są ludzie – powiedziały. – Mamy ich zabić?

Kiedy wkładała słodkie ziemniaki do małej glinianej miski, hieny powiedziały, że ludzie się zatrzymali – wszyscy oprócz jednego. Ten jeden jechał dalej na koniu. Czy mogą go zjeść? A przynajmniej konia?

W chacie Lemyta znalazła kościany gwizdek i dmuchnęła w niego głośno, a hieny zamilkły.

W południe mężczyzna na koniu okrążył wielki głaz i podjechał do jej chaty.

Czekała na niego, skąpą w mocnym słońcu. Był to Ilasheghen. Na nogach miał długie do kolan i kiedyś zapewne białe *takatthat*, a na piersi grubą skórzaną zbroję. Błękitna peleryna oznaczała, że należy do Kal-Ayunli. Przy biodrze miał zakrzywiony miecz, a z siodła zwisała metalowa tarcza. Po przeciwnej stronie przytroczony był łuk i kołczan ze strzałami.

Zatrzymał się bez słowa i pochylił głowę.

Spojrzała na niego przez szaty i zbroję. Na szyi nosił konopny rzemień ze srebrnym półksiężycem, jeden z talizmanów królestwa Enneyand. Nie wykrzyknął jednak żadnego enneyandzkiego powitania. Żadnych prośb o błogosławienie, żadnych podziękowań dla Wielkich Bogów. Być może chciał być uprzejmy. A może w jego oczach nie była godna powitania.

- Cóż sprowadza wojownika Ilasheghen i księcia Kal-Ayunli w tak opustoszały zakątek świata? – zapytała w końcu.

- Wojna. Wielkie kłopoty. Nasi bracia... – spojrzał w górę i poklepał wiszący na szyi półksiężyc. – Nasi bracia nas zdradzili. Szukam Lemyty, więdźmy, która mieszka w tych najświętszych górach.

Jej twarz ocieniał duży zielony turban, pozwoliła więc sobie na delikatny uśmiech.

- Enneyandowie byli waszymi braćmi tylko wtedy, kiedy zwróciliście się przeciwko własnym sąsiadom.

Z wysokiej trawy za plecami jeźdźca wyłoniły się dwie hieny, spokojne i pewne siebie w obecności Lemyty. Dysząc, przysiadły i wlepiły ślepia w intruza. Koń zaczął wiercić się w miejscu, ale doświadczony Ilasheghen oparował go szeptem i uściskiem kolan.

Był młody – młodszy niż ona – a skórę miał od niej ciemniejszą o kilka odcieni. Myśli wyraźnie odmalowywały się na jego owalnej twarzy i Lemyta widziała, że nie spodobały mu się jej słowa, a jednak im nie zaprzeczył.

- Jeśli Enneyandowie pokonają plemiona Ilasheghen, nie skończy się to dla ciebie dobrze – powiedział. – Oni nie tolerują więdźm.

Zaśmiała się w wyuczony sposób.

- Duchy gór to moi bracia – skinęła w kierunku hien. – Moimi sługami są zwierzęta, a wiatr jest moim posłańcem. Enneyandowie prędzej zdołają podnieść górę, na której stoją, niż uda im się mnie skrzywdzić.

- Odszukanie cię nie było trudne.

- Jesteś mądrzejszy niż większość z nich – odparła. – Zostawiłeś pozostałych u podnóża góry i dalej pojechałeś sam. Wiesz, jak ze mną rozmawiać. Za dnia nosisz talizman księży Enneyandów, ale czy nocą zwracasz się ku starszym bogom?

Księżę skinął głową.

- Zadałem wiele pytań i dużo się dowiedziałem. Nie zamierzam spierać się z więdźmą Lemytą ze świętych gór Alír ani obrażać jej swoją ignorancją. Chcę, abyś pomogła mi odeprzeć atak Enneyandów.

Lemyta nie odpowiedziała; przyglądała mu się tylko w świetle słońca.

- I czego ode mnie oczekujesz? Kłątów? Burz piaskowych? Cena, jakiej domagają się ode mnie duchy, jest wysoka, ja zażądałem więc jeszcze wyższej.

- Nigdy nie zobaczysz ani jednego Enneyanda. Obiecuję ci, że będziesz mogła pozostać w górach i bratać się z duchami, a ja zadbam o to, by więdźmy były szanowane i by Wielcy Bogowie pozostawili je w spokoju.

- To wielkie obietnice jak na tak małego przywódcę.

Mężczyzna wyprostował się w siodle.

- Zabiłem siedmiu ich mameluków i zaatakowałem ich karawany. Nie żądam kłątów ani burz piaskowych. Chcę tego.

# CENZOR, TWÓJ BRAT (2)

MACIEJ PAROWSKI

**Kiedy w latach 1967-1981 współpracowałem z „Politechniką”, cenzura parokrotnie zdejmowała z łamów powracający wariant obrazka różnych rysowników, na którym było jedno wielkie TAK zbudowane z dziesiątków małych NIE. Albo duża strzałka skierowana w lewo, wypełniona miniaturkami strzałek skierowanych w prawo.**

Tak to działało. I jeśli ludzie mojej generacji tęsknią za czymś z odległych złych czasów, to za tamtym złudzeniem jedności. Obie strony czuły, co się kryje pod pancerną narzuconą formą. Oto kawał, wic z tamtej epoki: Jedzie facet tramwajem i powtarza pod nosem: *Rząd jest do dupy, rząd jest do dupy. Dwu smutnych bierze go pod pachy i wyprowadza z wozu. Ależ panowie, ja mówiłem o NRF-owskim rządzie Adenauera. – Spoko, oni na to, już my dobrze wiemy, który rząd jest do dupy.*

Dziś i w tej, i w setce innych spraw, los pozbawił nas owego zrozumienia w pół słowa.

\*

Wspólna wiedza to jedno, a realny i magiczny zarazem lęk człowieka przyłapanego na myślozbrodni<sup>1</sup>, którą postanowiono skasować – to drugie. Ściśle biorąc, do przerażenia dołącza podniecenie. Autor, którego oceniano, jest jak spiskowiec w podbitym mieście, zatrzymany z zakazaną bibułą. Może nie rozwałą, ale wezmą pod lupę, będą badać kontakty, indagować. W latach 50. XX wieku

mogło to nie być zabawne. W 1969 kiedy wyrzucono mi żarcik na temat Rosji z recenzji filmu „Szarży lekkiej brygady”, traktującego o Wojnie Krymskiej – już nie.

Odważni, czasem nieświadomi, hardo rzucali takie wyzwanie, ale próbowali to ucinąć bardziej lękliwi albo prawomyślni koledzy z gazety. Redaktor, autor, firma mieli przecież przeciw sobie aparat przemocy, sojusznicze wojska, a w prasie zawodowej także konkurentów. Za wewnętrzną cenzurą krył się więc prywatny mały strach, ale też zasadny lęk o losy tekstu i gazety. To drugie było obsesją Adama Hollanka, w Krakowie w latach 60. karnie zamknęło mu magazyn za drobną głupotę, więc w „Fantastyce” w opowiadaniu fantasy zamieniał krasnoludkom czerwone czapeczki na niebieskie a w noweli science fiction generała zrobił na wszelki wypadek pułkownikiem.

Straszna sprawa, paskudny psychologiczny mechanizm. Człowiek, który wie, o co chodzi, ma odruch żeby uprzedzić ich akcje, zejść im z oczu. W takim „Hamlecie” na przykład, na dworze króla Klaudiusza, niewinnych słów jak *ucho*, *truciźna*, *ogród*, lepiej nie wypowiadać na głos. Ba, *popołudniowa drzemka* też będzie



Posiadłość Wojtulewiczów pod Olsztynem, Mirek Obarski, Jacek Sobota, M.P. Wojtek Sederko i Tomek Wojtulewicz.

podejrzana. Gdyby funkcjonowała tam prasa, to by na jej łamach takich wyrazów nie było.

\*

Mówię to wszystko bez poczucia wyższości, bo pełną wolność zdobywało się poza zasięgiem cenzora, jednak do niej dziennikarze studenci a później fantasty nie aspirowali<sup>2</sup>. Zwłaszcza, że udało mi się popisać brakiem odwagi i w ramach legalnego systemu. Cztery dekady temu sprawnie zrehabilitowałem recenzję Marka Hołyńskiego „Świata nie przedstawionego” – krytycznej summy Adama Zagajewskiego i Juliana Kornhausera, badającej białe plamy polskiej literatury. Marek prowokował jak zwykle, parę sformułowań zbyt według mnie ostentacyjnie zwracało uwagę na burzycielski wymiar książki, więc je po namyśle skreśliłem.

– Dlaczego to robisz? – zapytał spokojnie.

– Przecież i tak wytną te zdania, a z ich powodu mogą sięgnąć głębiej.

– Zostaw, sprawdźmy urząd. A jeśli nic się nie stanie?

Miał rację, nie ruszyli ani słowa. Przygnębiające doświadczenie, dobra lekcja na przyszłość. Nigdy ich nie zastępuj, nie pomagaj, niech sami się męczą. Może zresztą trafisz na znużonego cenzora, która ma dość kłamstwa i w ramach przysługującego wam luzu stanie po twojej stronie.

Filmowcy z mojego pokolenia wypracowali ciekawsze techniki oporu. Kręcili sceny na wabię, na pożarcie, nie do przyjęcia, ale odwracające uwagę od bardziej istotnych. Dla – jak mówili – Janusza. Chodziło o Janusza Wilhelmię, zniechęconego szefa polskiej kinematografii, który kazał rozsypać fantastyczną superprodukcję Andrzeja Żuławskiego „Na srebrnym globie”. Znam ten trick z opowieści Jacka Petryckiego, ope-



Marek Oramus, Marek Hołyński i Mirek Kowalski z klubem Riwiera Remont za plecami.

<sup>1</sup> Oczywiście pojęcie nie moje, lecz Orwella, wzięte z „1984”.

<sup>2</sup> W znakomitej i niedocenionej książce Tadeusza Korzeniewskiego „W Polsce” możemy przeczytać, że nawet w kręgu oficyn tzw wolnego słowa, drukujących książki poza zasięgiem cenzury, obowiązywał też system pewnych tabu, poprawności, nadwrażliwości na własnym punkcie. Ale to wyższa szkoła jazdy.

NAJWIĘKSZY BOHATER ŚWIATA STAROŻYTNEGO, KTÓRY WYSZEDŁ ZWYCIĘSKO Z DZIESIĄTKÓW PRZYGÓD I SIĘGNAŁ PO ZASŁUŻONĄ CHWAŁĘ NA OLIMPIE, WCIAŻ NIE ZOSTAŁ NALEŻYCIEM POTRAKTOWANY PRZEZ KULTURĘ POPULARNĄ.

# HERKULESA

## BOJE Z POPKULTURĄ

JERZY RZYMOWSKI

Niebawem na ekrany kin trafi „Herkules” z Dwaynem Johnsonem w roli tytułowej, zrealizowany na podstawie komiksu „Hercules: The Thracian Wars”. To jeden z trzech wyprodukowanych w tym roku filmów poświęconych mitycznemu herosowi, wyróżniający się na tle pozostałych gwiazdorską obsadą (oprócz Johnsona występują m.in. Ian McShane, John Hurt, Rufus Sewell, Joseph Fiennes oraz modelka Irina Shayk) i osobą reżysera (Brett Ratner ma w dorobku m.in. „X-Men: Ostatni bastion”, „Czerwonego smoka” oraz serię „Godziny szczytu”). Wydaje się, że chwila jest wyjątkowo stosowna, aby przyrzeć się temu, jak legendarny syn Zeusa radził sobie do tej pory w popkulturze. A ta nie była dla niego szczególnie taskawa.

### SPOSÓB NA ALKIDESA

Na początek, aby formalnościom stało się zadość, wypada odnotować, że powinniśmy mówić o Heraklesie, gdyż takie imię nosił w starożytnej Grecji, z której się wywodził. Powszechnie przyjęła się jednak rzymska wersja jego imienia i właśnie pod nią pojawia się w większości filmów, seriali, komiksów i książek. Warto też mimochodem wspomnieć, że początkowo zwał się **Alkides**, a imię Herakles (czyli „chwała Hery”) zostało mu nadane później, w słabej próbie ułagodzenia małżonki Zeusa, która nienawidziła go jako żywego dowodu jednej z licznych zdrad, jakich dopuszczał się jej boski mąż.

W całej mitologii greckiej nie ma chyba drugiej postaci, o której powstałaby taka liczba opowieści – ba, echa jego sławy dotarły nawet na Daleki Wschód, gdzie przybrały formę **Kongōrikishi**, mocarnych strażników Buddy. Obraz Herkulesa, który wyłania się z mitów, jest niezwykle złożony, niejednoznaczny i interesujący. Wystarczy choćby przypomnieć sobie, w jakich okolicznościach doszło do wykonania przez niego słynnych dwunastu prac – były one

pokutą za to, że pod wpływem szaleństwa zesłanego przez Herę zamordował swoją żonę Megarę i dwójkę dzieci. Formę zadośćuczynienia wyznaczyła wyrocznia w Delfach, zmanipulowana przez Herę, a kolejne zadania zlecał mu jego zawzięty wróg – król Eurysteus, który zasiadł na tronie zamiast Herkulesa w wyniku podstępu... nie trudno się domyślić czyjego. Dodajmy do tego fakt, że prac początkowo miało być dziesięć, ale dwie z nich nie zostały „zaliczone” przez nikczemnego władcę – zabicie Hydry Lernejskiej ze względu na pomoc, jaką bohater uzyskał od Jolaosa, oraz oczyszczenie stajni Augiasza dlatego, że Herkules posłużył się nurtem rzeki i przyjął zapłatę.

O ile do wymordowania rodziny pchnęła herosa nienawistna bogini, to już wcześniej miał on na sumieniu swego nauczyciela muzyki, Linusa, którego za młodu załutkował jego własną lirą, gdy ten ośmielił się poprawiać fałszywe nuty. Inną ofiarą Herkulesa był jego przyjaciel Ifitos – którego, znów pod wpływem szału (własnego bądź zesłanego), syn Zeusa zrzucił z murów miejskich. To zabójstwo odpokutował w niezwykle sposób – przez rok pozostając w niewoli u królowej Omfale, nosił kobiece szaty i wykonywał kobiece obowiązki. Nota bene, władczyni została później jego drugą żoną.

Można tu jeszcze dodać, że napompowany testosteronem bohater był w antycznym, greckim stylu biseksualny – do długiej listy jego żon i kochanek można dorzucić między innymi jego bratanka Jolaosa, wspomnianego wyżej Ifitosa oraz urodziwego giermka Hylasa, który jednak podczas wyprawy Argonautów porzucił swego mentora dla grupki atrakcyjnych nimf.

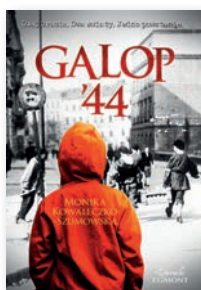
Chociaż opisy sprytu Herkulesa nie są szczególnie liczne, znalazłoby się również parę przykładów, gdy krzepę mięśni wspierał inteligencją – żeby wymienić



## „GALOP '44”

WYDAWNICTWO EGMONT

PODAJ PRZYKŁADY INNYCH  
POWIEŚCI, GDZIE BOHATEREM  
JEST DZIECKO  
PODRÓŻUJĄCE W CZASIE?



Mikołaj w przedziwny sposób trafia ze współczesnej Warszawy w sam wir dramatycznych wydarzeń powstania warszawskiego. Jego starszy brat Wojtek decyduje się na podróż, która zakończy się kilkadziesiąt lat wcześniej, aby wydostać Mikołaja z powrotem. W walczącej Warszawie chłopcy poznają na przemian smak zwycięstwa i gorycz porażki, dowiadują się, czym jest męstwo, prawdziwa przyjaźń i wielka miłość.

Wśród czytelników, którzy do końca sierpnia nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 5 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Egmont.

## „LEWA RĘKA BOGA” T. 1-3

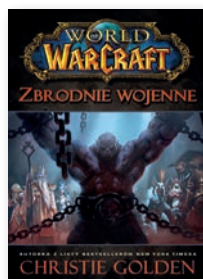
WYDAWNICTWO ALBATROS

JAKI TYTUŁ NOSI  
PIERWSZA POWIEŚĆ  
AUTORA TRYLOGII  
„LEWA RĘKA BOGA”?



Epicka trylogia „Lewa Ręka Boga” opowiada o młodym Thomasie Cale, młodym, porywczym akolicie Powieszzonego Odkupiciela, którego przeznaczeniem jest udział w Apokalipsie. Czy Cale zostanie Lewą Ręką Boga, Aniołem Śmierci, czy sprzeciwi się papieżowi Bosco realizującemu plan sprowadzenia na ludzkość ostatnich dni?

Wśród czytelników, którzy do końca sierpnia nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 3 laureatów, z których każdy otrzyma trzy książki ufundowane przez Wydawnictwo Albatros.



## „WORLD OF WARCRAFT. ZBRODNI WOJENNE”

WYDAWNICTWO INSIGNIS

PODAJ NAZWISKA INNYCH AUTORÓW PISZĄCYCH POWIEŚCI W UNIWERSUM „WORLD OF WARCRAFT”.

Krwawe oblężenie Ogrimmaru dobiegło końca. Zjednoczone siły Przymierza i Hordy pozbawiły Garrosha Hellscreama, jednego z najbardziej nienawidzonych mieszkańców Azeroth, tytułu wodza. Jego żądza podbojów obróciła miasta w ruinę, niemal podzieliła Hordę i unicestwiła niezliczone istnienia w... World of Warcraft. A teraz, na legendarnym kontynencie Pandarii Garrosh zostanie osądzony za swe czyny. Sławni przywódcy z całego świata zgromadzili się, aby być świadkami tej historycznej chwili.



Wśród czytelników, którzy do końca sierpnia nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 5 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Insignis.

## ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 06/2014 „NF”

Kłamca. Machinomachia,  
„Kłamciana towarzyska”  
Wydawnictwo SQN



Stawką w grze Kłamciana towarzyska są anielskie pióra.

Hanna Szumińska - Poznań  
Paweł Lipka - Katowice  
Łukasz Szymkowiak - Poznań

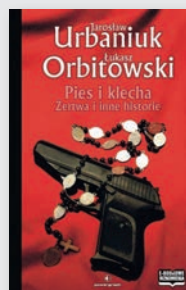
„Złodziejska magia”  
Wydawnictwo  
Galeria Książki



Pierwszy cykl autorstwa Trudi Cannavan wydany w Polsce to Cykl o Kyralii. Pierwszą trylogią w tym cyklu była Trylogia Czarnego Maga. Obie odpowiedzi uznawaliśmy za poprawne.

Monika Krupa - Poznań  
Szymon Soloch - Ośno Lubuskie  
Anna Mańska - Męcina  
Paweł Rzymiński - Gdańsk  
Szymon Nowak - Kraków

E-book „Pies i klecha”  
Wydawnictwo  
Powergraph



Pierwsze opowiadanie o przygodach Andrzeja Gila i Zbigniewa Enki zostało opublikowane w SFFiH 02/2006, natomiast pierwsza książka o ich przygodach została wydana przez Fabrykę Snów w 2007 r. Obie odpowiedzi uznawaliśmy za poprawne.

Dominika Smoleń - Dąbrowa Górnicza  
Arkadiusz Skubis - Chorzów  
Wojciech Gradowski - Pruszków  
Justyna Gula - Zabrze  
Maciej Brzeziński - Ślesin

„Miasteczko ostatnich westchnień”  
Wydawnictwo  
Ezop



Autor „Miasteczka ostatnich westchnień” „Ach, jak lubi długich, nocnych godzin ciszę”.

Monika Mielechowicz - Krynio  
Marta Sochacka - Gdynia  
Mariusz Maj - Warszawa  
Jakub Sroczek - Wrocław  
Miłosz Stocki - Gdańsk



Prószyński Media Sp. z o.o.  
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa  
**76 1140 1977 0000 2542 6100 1006**

#### PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- **TELEFONICZNIE:** (w godz. 8.00–16.00): 22 27 81 727
- **LISTOWNIE POD ADRESEM:** Prószyński Media Sp. z o.o.,  
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
- **LUB NA ADRES E-MAILOWY:** prenumerata@proszynskimedia.pl

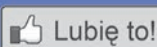
#### ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na pocztę ponosi zamawiający.
- książka będzie wysłana z najbliższą wysyłką prenumeraty.

| PRENUMERATA | „NF”  | „FWS” | „NF”+„FWS” |
|-------------|-------|-------|------------|
| ROCZNA      | 84,00 | 32,00 | 108,00     |

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz.U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

polub nas  
na facebooku



- wywiady
- recenzje książkowe
- nowości filmowe
- opowiadania

Nowa  
**Fantastyka**

Nowa Fantastyka  
25 czerwca | Edycja specjalna

Znamy już nominacje do Nagrody im. Janusza A. Zajdy za rok 2013. Mamy ogromne powody do radości, gdyż wśród nominowanych tekstów są cztery opowiadania z „NF” i „Wydania Specjalnego”, a także tekst naszego redaktora ds. książki, Michała Cetnarowskiego! Dziękujemy za głosy i gratulujemy wszystkim nominowanym.

Kategoria powieść:

Anna Karłowicz - „Przedkajęczow”, Tom III  
Łukasz Orbitowski - „Błękitna ziemia”  
Krzysztof Piaskowski - „Cieniony”  
Andrzej Sapkowski - „Szezon burz”  
Cezary Żbierowski - „Holocaust F”



# WWW.FANTASTYKA.PL

## POZNAJ FANTASTYKĘ Z NAJLEPSZEJ STRONY

START OPOWIADANIA KSIĄŻKI CZASOPISMA HYDE PARK REDAKCJA



Nowa  
**Fantastyka**  
PORTAL MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

ZALOGUJ SIĘ

**ZOBACZ**  
NOWY WYGLĄD  
I PRZETESTUJ  
FUNKCJONALNOŚĆ

**SKORZYSTAJ** ZE  
STALE AKTUALIZOWANEJ BAZY  
DANYCH WYDANYCH W POLSCE  
KSIĄŻEK FANTASTYCZNYCH

**ZAMIEŚĆ**  
SWOJE  
OPOWIADANIA,  
ARTYKUŁY, RECENZJE

**WEŹ UDZIAŁ**  
W DYSKUSJACH  
POD TEKSTAMI  
W HYDE PARKU

Nowa  
**Fantastyka**

#### ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28  
02-697 Warszawa  
Faks 22 27 81 775

#### E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.pl

**WWW.FANTASTYKA.PL**

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.  
ul. Rzymowskiego 28,  
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:  
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:  
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717  
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:  
ORTIS Sp. z o.o.,  
86-050 Sołec Kujawski, ul. Brukselska 8

#### Kolportaż:

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed  
ul. Poznańska 484, 05-850 Kopki  
tel (22) 245-45-52

#### REDAKCJA:

Jerzy Rzymowski  
redaktor naczelny/dział publicystyki  
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Maciej Parowski  
ojciec redaktor  
maciejparowski@fantastyka.pl

#### Michał Cetnarowski

Dział Literatury Polskiej  
michalacetnarowski@fantastyka.pl

#### Marcin Zwierchowski

Dział Literatury Obcej  
marcinzwierchowski@fantastyka.pl

#### Katarzyna Osowiecka

Dział Graficzny  
katarzynaosowiecka@fantastyka.pl

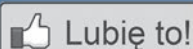
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych,  
w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo  
do dokonywania zmian i skrótów. Za treść reklam  
nie odpowiada.

#### STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Krzysztof Binzer, Wojciech Chmielarz, Paweł  
Deptuch, Marek Grzywacz, Agnieszka Haska,  
Andrzej Kaczmarek, Rafał Kosik, Joanna  
Kulakowska, Bartłomiej Łopata, Waldemar  
Miaśkiewicz, Rafał Śliwiak, Łukasz Orbitowski,  
Bartłomiej Paszyk, Przemysław Pieniążek,  
Piotr Piękosz, Wawrzyniec Podrzućki, Jerzy  
Stachowicz, Peter Watts, Jakub Winiarski,  
Tymoteusz Wronka.

Jest taki upał, że z redakcyjnych sucharów  
zrobił się grzanki.

polub nas  
na facebooku



polub nas  
na facebooku



www.fantastyka.pl > chcemy waszych opowiadań!

START OPOWIADANIA KSIĄŻKI CZASOPISMA HYDE PARK REDAKCJA



Nowa  
Fantastyka

PORTAL MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

## JAK PRZYSYŁAĆ OPOWIADANIA DO „NOWEJ FANTASTYKI” I „WYDANIA SPECJALNEGO”

1. Teksty w Wordzie w formacie **.rtf** lub **.doc** proszę przysyłać na adres **michalcetnarowski@fantastyka.pl**. Preferowane ustawienia pliku – czcionka Times New Roman 14, wcięcia akapitowe 1 cm (brak tabulatorów), bez odstępu między akapitami, z pojedynczym odstępem między wierszami. Opowiadania wysłane na ten adres, po przejściu selekcji, zostaną wybrane do druku w „Nowej Fantastyce” lub „Wydaniu Specjalnym”, a ich przeznaczenie zależy od decyzji redakcji.
2. Pamiętaj, żeby w pliku znalazło się **Twoje imię i nazwisko, namiary kontaktowe** (co najmniej adres e-mail i/lub numer telefonu) oraz – najlepiej – **krótka notka biograficzna** (ze szczególnym uwzględnieniem, czy autor publikował coś wcześniej i jeśli tak, to gdzie). Pliki z opowiadaniem trafiają ze skrzynki mailowej do katalogów na dysku twardym – jeśli nie znajdują się w nich te dane, przesłanie, przez kogo zostały wysłane jest potem utrudnione, jeśli nie niemożliwe. Dodatkowo **w tytule pliku proszę umieścić nazwisko autora i tytuł tekstu** (albo pierwsze słowa tytułu, jeśli cały jest dłuższy), np.: „Tolkien\_Władca pierścieni”, „Lem\_Niezwyoczony”. Podobnie powinien wyglądać temat e-maila (np. „Rowling, Kiedy Harry poznał Sally, opowiadanie”).
3. Z autorami wybranych tekstów skontaktujemy się mailowo lub telefonicznie najczęściej **do trzech miesięcy** od otrzymania pliku z opowiadaniem. Nie znaczy to jednak, że tekst zostanie opublikowany w tym terminie – czas publikacji zostanie ustalony w porozumieniu z autorem.
4. Jeśli „mailer daemon” na skrzynce nie sygnalizuje Ci, że przesyłka nie dotarła do redakcji, załóż, że dotarła. Potwierdzenie otrzymania e-maila to tylko niecała minuta, to prawda; ale potwierdzenie otrzymania stu e-maili to już więcej niż godzina. Ten czas lepiej poświęcić na czytanie Twoich opowiadań. Z podobnych powodów nie prowadzimy polemiki na temat odrzuconych tekstów ani ich nie opiniujemy. Jeśli do trzech miesięcy nie skontaktuje się z Tobą nikt z redakcji, możesz założyć, że tekst nie został zaakceptowany.
5. Każdy zaakceptowany tekst podlega pracy redakcyjnej – **redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów i wprowadzania poprawek do tekstu**. Bądź na to przygotowany.
6. Pamiętaj, że brak akceptacji tekstu nie jest równoznaczny z brakiem akceptacji autora – czasem tekst nie jest zły, ale nie jest kompatybilny z gustem redaktora lub nie pasuje do aktualnych planów wydawniczych. Niech Cię to nie zraża. Próbuć dalej.
7. Pamiętaj, że brak szacunku okazany w kontaktach interpersonalnych nie jest najlepszą drogą do budowania dojrzałych relacji między partnerami złączonymi wspólnym celem. Nikt w redakcji nie jest Twoim wrogiem. Najczęściej przypadek to tylko przypadek. Daj sobie i nam drugą szansę.

REDAKCJA „NF”